



SERJA VII. Nr. 4.

Gostyń, dnia 1 kwietnia 1935 r.

TREŚĆ: Bożena Czyżykowska — Na wesele do Domachowa! Edmund Klinkowski, Berlin — Gostyń a wojsko pruskie, 1793 — 1806 Stefan Baranowski — Wspomnienia z akcji powstańczej w Zalesiu

Bożena Czyżykowska.

Na wesele do Domachowa!

Wspomnienia.

Minęło już kilka miesięcy od mego pierwszego wypadu z fonografem na Biskupiznę, ową „ziemię obiecaną“ dla folklorysty.

Byłam wówczas na weselu w Domachowie, niestety widziałam tylko niektóre fragmenty weselne, ponieważ pobyt mój ograniczył się jedynie do paru godzin. Wielkie, niezapomniane wrażenie wywarł na mnie ten piękny, cichy zakątek Wielkopolski, w którym tradycja i zwyczaje żyją od wieków, pielęgnowane troskliwie i z miłością przez Biskupian.

Dlaczego tak nazywają lud tamtejszy?

Dla wyjaśnienia podam parę danych historycznych.

Wśród pagórków i wzniesień powiatu gostyńskiego leży nieduże miasteczko — Krobia. Jest to jedno z najstarszych miast Wielkopolski. W roku 1232 — książę wielkopolski Władysław Płwacz nadał — prawem dziedziczenia Pawłowi Grzymale, biskupowi poznańskiemu, Krobię wraz z jedenastoma okolicznymi wioskami. Odtąd przez sześć wieków miasteczko wraz z okolicą, zwaną z tego powodu Biskupizną, dzierżyli biskupi poznańscy, mając tam swą letnią rezydencję.

Biskupianie w czasach pańszczyźnianych cieszyli się względną swobodą, gdyż, jak wskazują dawne kroniki, ich stosunek do biskupów ograniczał się jedynie do opłacania małych danin i obowiązku ponoszenia pewnych świadczeń. Dobrobyt, pomyślne warunki ekonomiczne i socjalne, wpłynęły na wytworzenie się wśród ludu tego pewnych tradycji, poglądów, wierzeń i obyczajów.

Z tej to wyspy regionalizmu przyszło ponowne zaproszenie na wesele, mające się odbyć w Domachowie; jest to jedna ze wsi otaczających Krobię. A więc jeszcze raz będę miała okazję zobaczyć tych ludzi miłych i gościnnych, podziwiać ich piękny obrzęd weselny i śliczne stroje. Tym razem jednak postanowiłam wybrać się na dłużej. Muszę wreszcie raz zobaczyć całe wesele, a nie fragmenty!

W piękny poranek sierpniowy, przyslaną po mnie na dworzec bryczką, przyjeżdżam do wsi, bardzo ożywionej mimo poniedziałku, dnia powszedniego, a więc dnia pracy. W myśl zwyczaju wesela odbywają się tu w poniedziałki lub wtorki, u biedniejszych w środy lub czwartki. Zabawa trwa tu bowiem od dnia ślubu do czwartku, i w ten dzień, czyli w czwartek o północy, z wybiciem godz. 12 zabawa się kończy, ponieważ w piątek się bawić nie wolno, a przekroczenie tego zwyczaju uważają Biskupianie za wielki grzech.

Po przywitaniu się z moimi znajomymi, owem miłym młodem małżeństwem, na którego ślubie byłam podczas mego pierwszego pobytu na Biskupiźnie, udajemy się do domu weselnego, z którego ma niedługo wyruszyć korowód weselny do kościoła, na ślub.

Przywitani serdecznie przez pana młodego, siadamy do zastawionych stołów. Druchna i družba usługują nam. Częstują nas uprzejmie plackiem, chlebem z kiełbasą i ...kawą lub piwem, co kto woli.

Zewsząd uśmiechają się do mnie znajome twarze; jest mi dobrze i tak jakoś lekko na sercu.

W rogu izby, wysoko na żarnach, moi dobrzy znajomi, dudziarz i skrzypek. Przygrywają ze życiem na swych instrumentach. Muszę pójść przywitać się z nimi. Cieszę się specjalną ich sympatją, zresztą wzajemną. Ot, bratnie dusze po fachu!

Po wysłuchaniu w skupieniu przemowy družby, młodzi państwo klękają przed rodzicami, by odebrać od tychże błogosławieństwo. Wreszcie przy dźwiękach t. zw. „wsiadanygo“, wychodzimy przed chatę. Kucharka kropi nas święconą wodą, by się nam nic złego w drodze nie przytrafiło.

Parobcy dosiadają swych koni. Dwunastu dziarskich chłopców cwałuje parami. Pan młody jedzie w ostatniej parze między družbą a półdružbim i to tuż przed pierwszą bryczką, na której siedzi panna młoda z druchną i jedną z krewnych gospodyń. Muzykanci przez całą drogę do kościoła i z powrotem przygrywają na dudach i skrzypcach.

Pieśń uderza w niebo i płynie daleko na okoliczne pola i łąki. Wszyscy śpiewają chórem:

poważnie *Do kościoła -*

Je-dzie we-se-le dwa-noście wo-zów sto lu-du sto lu-du

zabierajze się ty młoda panno i ty młody panie do ślu-bu

Parobcy, kończąc każdą zwrotkę, wesoło podśpiewują:
Oj, cia da dana! Oj dana!

Nagle któryś zaczyna szczekać; już inni mu wtórują, dołączają się do tego i psy ze wsi. Hałas nie do opisanienia!

Wśród śpiewów i okrzyków zajechaliśmy do kościoła. Najpierw wchodzą parami dziewczęta, na końcu kroczy panna młoda z druchną, potem gospodynie. Kobiety stanęły po prawej stronie ołtarza. Mężczyźni, którzy też weszli parami w tym samym porządku, co i kobiety, ustawili się po lewej stronie. Po ślubie weselnicy idą na t. zw. „ofiare” za ołtarz. Po wysłuchaniu mszy św. orszak weselny wraca wśród ogólnej wesołości do domu. W połowie drogi wysuwa się nagle pierwsza para parobków i pędzi co koń wyskoczy do domu weselnego. Wracają niezadługo i przywożą pannie młodej chleb, a panu młodemu cepy na znak, by byli dobrymi gospodarzami. Teraz zaczynają się prawdziwe wyścigi tak zwanej „młodej kawalerki”. Przed domem weselnym czekają wszyscy na przyjazd pana młodego, któremu oczywiście nie wypada brać udziału w tych zawodach.

Drzwi domu weselnego są zamknięte. Drużba puka do drzwi. Kucharka, bardzo ważna osoba na weselu, odzywa się z wnętrza:

A z kund jedzicie?

Z kościoła Bożego — odpowiada drużba.

Co wiezicie?

Stan małżeński.

Kto wom dawoł?

Kapłan rzymski.

No to zaśpiewajcie: U drzwi Twoich stoję Panie!

Śpiewamy tę pieśń kościelną przy dźwiękach muzyki. Drzwi otwierają się. Kucharka wita młodych nowożeńców

chlebem i solą. Młoda para zaczyna tańczyć t. zw. taniec „w kółko“. Drużba tańczy z młodą panną, a młody pan z druchną. Po chwili następuje zmiana tancerek. Tańczy również i młodzież. Każdy parobek prosi do tańca swoją dziewczynę i rusza z nią w tany. Po przetańczeniu siadamy do śniadania.

Po krótkim posiłku mężczyźni zdejmują swoje długie „wołoszki“, czyli sukmany czarne z fałdami, przypominające rewerendy księżowskie. Biskupianie naśladują bowiem w ubraniu księży. Dawniej noszono podobno i kapelusze czarne, zbliżone do kardynalskich. Chłopcy poprawiają swoje czerwone bluzy t. zw. „jaki“, które ślicznie odbijają na tle czarnej „westki“, kamizelki zapiętej pod szyję. Białe spodnie i czarne długie buty, tworzą dopełnienie pięknie scharmonizowanej całości. W rękach trzymają baty weselne z jednej strony zakończone nóżką sarnią, z drugiej kilkoma rzemieniami. Dziewczęta, każda swemu chłopcu, przywiązują do batów białe chustki. Przed tańcem parobek powinien wytrzeć sobie w tę chustkę ręce, by nie pobrudzić partnerce białej koszulki.

Dziewczęta wychodzą z izby — idę za niemi.

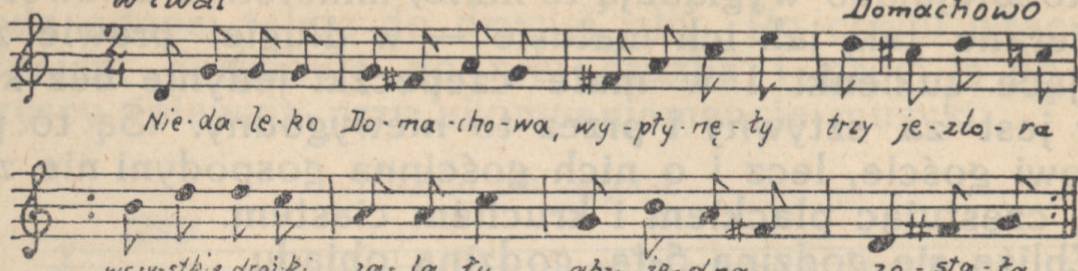
Wchodzimy do stodoły, która wybitnie zmieniła swój normalny wygląd. Jest to raczej pokój. Stoją tu meble powynoszone na okres wesela z izby przeznaczonej do tańca.

Młoda panna przebiera się. Zrzuca z siebie strój weselny, w którym była w kościele. Wierzchnia spódnica jedwabna, ciemnozielona, nakrywa cztery spódnice z 77-oma fałdami, — istna krynolina. Na niej czarny, bardzo obcisły kaftanik z pelerynką i sztywną falbaną w pasie. Strój to bardzo gustowny, niemniej jednak niewygodny do tańca.

Panna młoda ubiera strój podobny do stroju dziewcząt, a więc suknię ze staniczkim — lekką, powiewną, z cienkiego woalu pastelowo-różowego. Ślicznie wygląda w białym czepeczku z tiulu, drobno układanego nakształt korony. Podziwiam wstążki kremowe, pięknie kolorowo wyszywane, zwisające z tyłu czepeka. Z zadowoleniem stwierdza panna młoda moje zainteresowanie temi wstążkami i dodaje z uśmiechem, że to dar pana młodego.

Wracamy spiesznie do izby, w której półdrużba stoi już przed muzykantami. Trzyma w ręku butelkę z kieliszkiem i poczyna śpiewać na całe gardło wiwata:

wiwat *Domachowo*



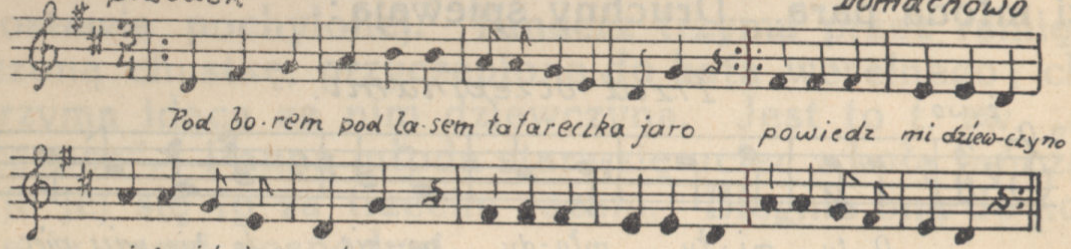
Nie-da-le-ko Do-ma-cho-wa, wy-pły-nę-ty trzy je-zło-ra
wszystkie drożki za-la-ty, aby je-dna. zo-sta-ła

a dalej drugą zwrotkę :

Co na niej Jasinek chodził
I Kasinkę odprowadził.
Zerwał jabłko w ogrodzie
I kuloł je po wodzie.

Nie skończył jeszcze pierwszej zwrotki, a już inni mu wtórują; pełno i czysto brzmi chór męski. Muzyka podchwytuje melodię, a młodzież idzie w tany. Szaleje prędko na dwie czwartki wiwat, tętniący życiem. Półdružba staje po przetańczeniu wiwata przed muzyką i zaprasza do tańca najstarszą gospodynię z najstarszym gospodarzem. Zaproszenie to brzmi: „Hej, pani matko Bzdęzyno, na tę gorzałeczkę, hej, proszę.“ Po wychyleniu kieliszka pan ojciec zaczyna nucić swój ulubiony przodek czyli polonez ludowy:

przodek *Domachowo*



Pod bo-rem pod la-sem ta-fareczka jaro powiedz mi dziew-czyna
jakaś ty jest stara. powiedz mi dziewczyno jakaś ty jest stara

2. Nie młode nie stare, dwadzieścia lat będzie ://: Mogę się pokazać w pierwszym ludzi rzedzie :/

Muzyka podchwytuje tę melodię, a starzy tańczą w środku poważnie, drobno, prawie stojąc na miejscu. Parobcy biegają naokoło tej pary i „służą im“. Podkrzykują przytem wesoło, klaszcząc w dłonie i trzaskając z batów. Zmęczeni się staruszkowie. Stary woła „chos“ t. zn. dosyć i śpiewa inną piosenkę.

Pod oknami zaczynają gromadzić się dzieci, których zwabiły skoczne dźwięki muzyki. Roześmiane, maleńkie główki z ciekawością przypatrują się tańczącym i już od najmłodszych lat łowią uchem i przyswajają sobie zwyczaje, pielęgnowane tak troskliwie i z takim przywiązaniem przez starszych.

Po zebraniu pieniędzy od wszystkich weselników, panna młoda odnosi talerz do drugiej izby. Po chwili wraca. Natychmiast doskakuje do niej družba i prosi ją do tańca. Wszyscy śpiewają przy akompaniamencie muzyki:

Służba do czepca

*wolno
spiew*

Po-ta-ma-ty mi sie u tó-żeczka no-gi, a kto mi je spra-wi,
mój Ja-si-nek, dro-gi

The musical score consists of four staves of music in G major, 3/4 time. The first staff begins with a treble clef and a common time signature, which changes to 3/4. The melody is simple and folk-like. The lyrics are written below the notes.

2 Jasio konie poit, Kasia wode brała, Jaś sobie zaśpiewał, Kasia zapłakała.

Panna młoda tańczy z družbą w środku. Naokoło tej pary przynajmniej dwóch chłopców i dwie dziewczyny biegają w kółko gęsiego i to na przemian tancerz i tancerka, tańcząc w postawie pochylonej. Tancerz trzyma przez ramię przewieszoną chustkę, przyczepioną do bata weselnego; chustkę tę trzyma idąca za nim dziewczyna. Jest to t. zw. „służba do czepca“. Panna młoda stara się uciec z koła tańczących. Udaje jej się to za trzecim razem. Biegnie ona do komory, gdzie ją czepi gospodyni.

Weselnicy śpiewają odwieczną pieśń staropolskiego chmiela:

Oczepinowa

poważnie

Oj wy-chodzi, wy-chodzi, panno zko-mo-ry. Gdzież ci po-dzia-ła
wia-ne-czek z gło-wy, W ko-mu-rzem go po-wie-si-ła, Na ko-ty-szku
za-wie-si-ła, już te-roz nie mój.

The musical score consists of three staves of music in G major, 3/4 time. The tempo is marked 'poważnie' (moderato). The melody is more complex than the first piece, with some syncopation. The lyrics are written below the notes.

Gospodyni wprowadza do izby oczepioną.

Jest to przebrany za pannę młodą chłopiec, który zasłania sobie twarz dużą chustką. W rękę trzyma butelkę z wódką, chcąc w ten sposób zjednać sobie pana młodego i muzykę. Gospodyni tańczy z tym parobkiem przed panem młodym, który siedzi za stołem między gospodarzami. Po przetańczeniu prosi gospodyni pana młodego, by przyjął tę oto pannę młodą, jednak ten zorientował się już, że to nie jego żona i oczywiście odmawia jej prośbie. Gospodyni wraca ze swoją partnerką wśród ogólnej wesołości do komory. Cała ceremonia powtarza się trzykrotnie, zawsze z tym samym rezultatem. Wreszcie wprowadza gospodyni prawdziwą pannę młodą.

Młody pan poznaje odrazu swoją ukochaną, przeskakuje stół i rusza z nią w tany. Wszyscy idą za ich przykładem.

Długo przeciąga się zabawa. Już i gwiazdy zaczynają blednąć. Trzeba pomyśleć o spoczynku, by nabrać nowych sił do dalszej zabawy. Wesele przecież potrwa jeszcze parę dni. Wszyscy opuszczamy dom weselny, żegnając się z młodem małżeństwem. Młodzież, wracając do domów, pośpiewuje sobie wesoło, w czym dzielnie sekundują jej i starsi. Idziemy w przeciwnym kierunku, na drugi koniec wsi. Coraz słabiej dobiegają nas dźwięki muzyki, coraz ciszej słychać oderwane głosy śpiewających, wreszcie wszystko powoli milknie rozplływając się w czystym powietrzu poranka, ożywionego pierwszymi promieniami wschodzącego słońca. Od czasu do czasu ciszę przerywa świegot zbudzonych ptasząt, które radosnym śpiewem witają nowy dzień.

Edmund Klinkowski, Berlin.

Gostyń a wojsko pruskie, 1793—1806.

(Dokończenie)

„Gdyby zaś rekrut¹⁾ zdołał uciec podoficerowi w polu, za roślach, lesie, przy kaplicy lub klasztorze, a nie udało go się schwycić, lecz przeciwnie, gdyby nie było widoków draba tego ująć, zwłaszcza jeżeli zamierza się schronić do klasztoru, kościoła lub kaplicy, wówczas powinien podoficer go bez pardonu zastrzelić. Podoficer bowiem nie może pod żadnym warunkiem do tego dopuścić, aby mu rekrut zbiegł, a zaciągnięty drab musi, jeżeli nie dobrowolnie, to gwałtem

¹⁾ Podług przepisów instrukcji z r. 1797: „Unterricht für die Königl. Preuss. Infanterie im Dienste der Garnison, auf Werbungen u. im Felde.“

być dostawiony, a jeżeli jedno i drugie zawiedzie, należy go zastrzelić."

Choćby z tego można wywnioskować, ile trudności i utrapienia powstać mogło dla małego miasta, gdy przez nie przechodził transport rekrutów. Dużo z nich zgłaszało się przecież do wojska jedynie z lekkomyślności lub nędzy, to też dezercje były na porządku dziennym. Dla tego też tak przewidujące środki ostrożności podczas transportu i ostra służba strażnicza w garnizonach.

Lecz i poborowi kantoniści usiłowali uchylić się od służby wojskowej. To też radca v. Timmroth z Poznania podkreśla w swoim sprawozdaniu z r. 1797, że wielu czeladników rzemieślniczych i synów mieszczańskich uchodzi ze swych stron rodzinnych, gdy nadchodzi czas poborów, i włóczy się w innych okolicach bez postarania się o zezwolenie na wędrowkę i bez paszportu¹⁾. W kwietniu 1799 zarządził minister v. Voss, aby „dopóki poborowi rekruci południowo-pruscy uchodzić będą za niepewnych i dla tego podlegać będą narówni z osobnikami zwerbowanymi dozorowi“ umieszczano ich wspólnie z tymi w kwaterach (Ordonanzhäuser). W każdym bowiem garnizonie pruskim istniała taka kwatera, w której umieszczano się na nocleg przechodzących marszem rekrutów²⁾.

Transporty rekrutów dla wyżej wymienionych dwóch pułków szły przeważnie przez Gostyń, gdzie w pierwszych latach nie istniał osobny dom kwatrowy. Pułk piechoty nr. 37 (Wschowa, Leszno, Rawicz, Zduny) miał bardzo rozległy kanton (wspólnie z bataljonami fizyljerów nr. 8 i 22), który obejmował powiaty średzki, śremski, oraz części powiatów poznańskiego, kościańskiego, krotoszyńskiego, odolanowskiego i pyzdrskiego z 25 654 dymami³⁾. Pułk dragonów nr. 12 miał (wspólnie z pułk. huzarów nr. 7 i 10) jako kanton rekrutacyjny część powiatów pyzdrskiego, brzeskiego, radziejowskiego, warciańskiego, kaliskiego, konińskiego i kowalskiego z 27 705 dymami³⁾. W r. 1804 miał 37. pułk piech. 1032 poborowych („Einländer“) i 560 zwerbowanych („Ausländer“), 12. pułk dragonów 481 poborowych i 330 zwerbowanych⁴⁾. Do konnicy chętnie się zgłaszano. Pobór odby-

¹⁾ H. Sommer. Posen als militärischer Standort in südpreussischer Zeit. Z. d. H. G. rocznik 26. str. 154.

²⁾ H. Sommer. l. c. str. 110.

³⁾ Stammliste aller Rgtr. u. Corps d. Königl. Preuss. Armee. 1806. str. 108 i 247.

⁴⁾ Jany. tom III str. 436.

wał się wiosną, poczem rekrutów odstawiano pod eskortą wojskową do odnośnych garnizonów.

Miasto Gostyń należało do obwodu rekrutacyjnego 2. p. artylerji we Wrocławiu. Pułk ten miał jako swój „kanton“ cały powiat krobski i części powiatów krotoszyńskiego, odolanowskiego, wschowskiego i ostrzeszowskiego z miastami Ostrzeszów, Kobyla Góra, Friedestatt (?), Kępno, Postkowo, Bolesławice, Baranów, Rawicz, Sarnowa, M. Górka, Dupin, Landsberg (pewno Sandberg = Piaski), Gostyń, Krobia, Poniec, Bojanowo, Leszno, Osieczna, Zaborowo, Święcichowa, Rydzyna, Zduny, Jutrosin, Ostrów, Sulmierzyce i Odolanów z ogółem 13282 dymami¹⁾. Z tego samego kantonu wybierały swych rekrutów kompanja artylerji w Warszawie (konna baterja nr. 9) i cała garnizonowa artylerja śląska, składająca się z kilku kompanij²⁾. W ten sposób młodzież gostyńska, zaciągnięta do wojska, dostawała się do różnych miejscowości jak Wrocław, Warszawa i do mniejszych i większych fortecznych garnizonów śląskich jak Głogowa, Nisa, Kłacko, Brzeg, Świdnica, Srebrna Góra i Koźle. Wszyscy zaś gostyniacy służyli w artylerji. Taki sposób podziału nie stanowił dla gostyńskich rekrutów nic przyjemnego, jeżeli się uwzględni, z jakimi trudnościami połączone było choćby już dostanie do swego garnizonu, choćby do Wrocławia lub Warszawy, a zwłaszcza, że służba ówczesna trwała 20 lat³⁾. To też tłumaczy tak liczne dezercje.

Powyżej słyszeliśmy o tumulcie podczas jarmarku w r. 1796, o zażaleniu, wywołanem tym zajściem, i o prośbie o przysłanie komendy do Gostynia. Lecz wojska (oddział p. dragonów nr. 12, t. zw. „Briefcommando“, oraz oddział 37. p. p.), które przejściowo stało załogą w Gostyniu, nie użyto nigdy do utrzymania porządku podczas jarmarków, z czego można wywnioskować, że wspomnianych codopiero dragonów (przytoczonych zresztą w aktach gostyńskich jeden jedyny raz, właśnie w zażaleniu z dnia 17. paźdz. 1799) nie ze względu na ową awanturę jarmarczną do Gostynia przysłano. W raporcie kamery poznańskiej z dnia 28. grudnia

¹⁾ Rocznik wojskowy, 1806, str. 174 i 175.

²⁾ tamże.

³⁾ W przepisach o kantonach czytamy: Wśród powodów zwolnienia należy jako najważniejszy uważać ukończenie 20-letniej służby, o ile może wykazać, że po jej ukończeniu zdoła się utrzymać, nie korzystając z publicznych zakładów dobroczynnych, lecz domagając się tylko prawa obywatelskiego i mistrzowskiego. (Sommer, 1911, str. 153).

1802 wyraża się prośbę, aby król zezwolił na zaangażowanie drugiego sługi miejskiego w Gostyniu¹). Najprzód kamera wyłuszcza, jakie znaczenie posiada Gostyń dzięki swoim jarmarkom, dzięki wielkiej frekwencji, poczem mówi: „że przytem zachodzą różne nieporządki, nie da się ominąć. Podług doniesienia radcy v. Hirschfelda musiał magistrat dotychczas na to patrzeć pobłażliwie, ponieważ jedyny sługa miejski nie jest w stanie wszędzie dozorować, zakłócających spokój publiczny aresztować, kłócących się poskramiać, złodziejstwom przeszkadzać i t. d.“ Właśnie w tym czasie stał jeszcze w Gostyniu załogą oddział 37 p. p., co wynika z etatu wojskowego za r. 1802/3, czyli że pruskiego wojska nie używano ani w tym roku ani też w poprzednich latach jako rodzaj policji.

Kilkakrotnie już wspomniałem o etatach wojskowych w Gostyniu, należy zatem bliżej im się przyjrzeć. Etaty takie istnieją dla wszystkich garnizonów Prus Południowych²) i to na lata 1799 do 1807. W etatach za rok 1799/1800 podaje się jeszcze dla porównania ogólne wydatki w r. 1798/9. Etaty te ustawiano tylko na jeden rok a mianowicie — podług ówczesnej procedury — od 1. czerwca do 31. maja. Zachowane w archiwum berlińskim etaty są uwierzytelnionymi odpisami, przeznaczonemi dla Generalnej Kontroli Finansów³). Odnośnie do Gostynia zachował się przypadkowo również etat za 1798/9,⁴) wykazujący 9 tal. 28 sbr. gr. 8 fen. wydatków.⁵) Następne etaty wojskowe Gostynia noszą wszystkie tytuł „Etat wojskowy miasta Gostynia za..... Ma na kwaterze komendę, składającą się z 1 oficera i 20 szeregowców pułku piechoty v. Stockhausen⁶). Ogólne wydatki na wojsko wynosiły w Gostyniu

1) Tajn. Arch. w Berlinie, Gen. Dir. Prusy Poł. Tit. LXXII nr. 348.

2) tamże, Gen. Fin. Kontr. Tit. XV nr. 51 vol. 1-8.

3) Gen. Kontrola Finansów i Główna Izba Rachunkowa Wojny i Domen kontrolowała całą rachunkowość państwa pruskiego. Pierwsza z nich istniała od r. 1798 do 1806.

4) Gen. Fin. Kontr. Tit. XV nr. 9.

5) Za drzewo 4 tal. 16 gr 8 fen., za światło 2 tal. 8 gr i za różne („Insgemein“) 3 tal.

6) „Wacht Etat der Stadt Gostin pro... Ist bequartirt mit einem Commando von 1 Officier und 20 Mann des Infanterie-Regiments v. Stockhausen“. Pułk ten nosił nr. 37, a szefem pułku był pułkownik Jan Fryderyk Gustaw v. Stockhausen od 26. 2. 1799 do 24. 9. 1804. (Janny, III, 353).

za r. 1799/1800	52 tal. 22 gr. 8 fen.
" " 1800/01	60 " 18 " $1\frac{3}{5}$ "
" " 1801/02	60 " 18 " $1\frac{3}{5}$ "
" " 1802/03	60 " 18 " $1\frac{3}{5}$ "

Etat za r. 1798/9 z małym wydatkiem 9 tal. odnosi się pewno do komendy pocztowej. Również etat za 1799/1800 wykazywał tylko drobną sumę, mianowicie 6 tal. 25 gr $10\frac{2}{3}$ fen., którą jednak w lutym 1800 podwyższono (p. wyżej; może z tego powodu zachował się w aktach etat za 1798/9), ponieważ właśnie w tym czasie — na przełęczu 1799/1800 — odkomenderowano do Gostynia owych 20 żołnierzy. Z wydatków tych można też wywnioskować, że owa komenda pocztowa składała się tylko z kilku ludzi. Dla przykładu przytoczę z etatu za 1802/3¹⁾ tylko, że liczone 76 funtów 14 sztuk świec (dziennie 2—5 zależnie od miesiąca), twardego drzewa 8 sążni $86\frac{2}{3}$ polan (na sążeń liczone 120 polan) czyli miesięcznie — od października do kwietnia inkl. — po 1 do $1,86\frac{2}{3}$ sążni. Etat za ten rok przedstawia się zatem następująco: dzierżawa izby kwaterunkowej 12 tal., opał łącznie zwózki i rąbania $20.22.4\frac{4}{5}$ tal., świec, licząc 15 sztuk na funt, a funt po 4 gr, $12.19.8\frac{4}{5}$ tal., dzierżawy drugiej izby odwachowej 12 tal., wydatki rozmaite (miotły, podpałki itp.) 3 tal., czyli razem $60.18.1\frac{3}{5}$ tal.

Jak widać, istniała w Gostyniu tylko jedna izba kwaterunkowa i to od r. 1800. Izbę tę zadzierżawiono u siodlarza Klausnitzera, który podług spisu mieszkańców z 1796 mieszkał w domu № 1.²⁾ W r. 1806 podniósł on dzierżawę z 12 na 18 tal.³⁾ Tutaj otrzymywali przechodzący rekruci nocleg. Po przyjeździe do miasta zgłaszano ich na odwachu, wciągano w listę i prowadzono do izby kwaterunkowej z zachowaniem wszelkich ostrożności. Podług przepisów, obowiązujących w Prusach Południowych od czerwca 1797, zobowiązane były pułki, dla których prowadzono rekrutów, płacić gospodarzowi za opał, światło i słomę.⁴⁾

Gdzie znajdował się w Gostyniu odwach, nie wiadomo, może przy ówczesnej bramie Kaliskiej lub Leszczyńskiej, lub też i w środku miasta. W większych miastach pilnował

1) Gen. Fin. Kontr. Tit. XV. № 51 tom 4 karta 18.

2) Arch. Berl. Gen. Dir. Südpr. Tit. LXXII № 348.

3) „Ponieważ dzierżawy wogóle się podniosły i częste transporty wojska dużo mu sprawiają przykrości“ (z raportu Kamery Poznańskiej). Poszukiwania innego lokalu okazały się daremne, wszędzie żądano przy gorszych warunkach wyższego jeszcze czynszu.

4) Sommer l. c. 116.

każdej bramy posterunek wojskowy.¹⁾ Nazewnątrz posiadał każdy odwach latarnię. Tylko w większych miastach i w kilku fortcach istniały koszary, choć w niedostatecznej ilości, wobec czego też prawie wszędzie korzystano z kwater prywatnych. Od każdego właściciela domu żądano, „aby żołnierzowi, który u niego stał kwaterą, dał łóżko i szafę lub skrzynię na przechowanie ekwipunku.²⁾ Prócz tego, stosownie do pory roku, możliwość ogrzania się, choćby w jego własnym mieszkaniu, i możliwość używania kuchni. I w Gostyniu korzystano z takich kwater prywatnych, gdy bowiem r. 1797 magistrat zadzierżawił swą izbę posiedzeń u rzeźnika Jana Ostrowskiego, zaznaczono wyraźnie w kontrakcie, że zwolni go się pomiędzy innymi od obowiązku dania kwater. Oficer otrzymywał wówczas miesięcznie 13 tal. i „serwis“, muszkietier około 2 tal., czyli nie więcej niż w r. 1740. Nie wolno było się żenić ani szeregowcowi ani też podoficerowi bez zezwolenia szefa pułku.

Ówczesne mundury podobne były do mundurów w czasie siedmioletniej wojny. Pułk nr. 37 miał mundur z ciemnoniebieskiego sukna z czerwonym kołnierzem, wyłogami i naszywkami,³⁾ białymi guzikami, białymi spodniami, sztylpami z sukna lub drelichu. Oficer nosił przy kapeluszu srebrny galon, na mundurze 18 srebrnych pętlic z kutasami, srebrne „escarpes“ i srebrne „portepée“. Wszyscy żołnierze nosili trójkątne kapelusze i harcocy, sięgające dolnego brzegu kołnierza; włosy pudrowano już tylko na paradę.⁴⁾ Podoficerzy, strzelcy i grenadjery nosili wąsy. Umundurowania dostarczało głównie miasto Wschowa.⁶⁾

37 pułk piechoty, który dostarczał komendy dla Gostynia, istniał od r. 1740 i miał poza sobą cały szereg zwycięskich potyczek, a co można przyjąć jako ciekawy traf, brał w r. 1761 udział w wyprawie na Gostyń. Pułkowi temu służył Gostyń jako garnizon, jeżeli określenia tego można użyć w stosunku do oddziału składającego się z 21 ludzi, tylko do roku 1803, poczem oddział ten wycofano z powodów nieznanych. Z etatów Prus Południowych wynika jednakowoż, że izba

1) Każde miasto garnizonowe zamykało bramy, aby uniemożliwić dezercję. Patrole zatrzymywały na drogach każdego młodego wędrowca, badając jego paszport.

2) Sommer l. c. 95.

3) Rocznik wojskowy 1799 str. 1, 83 i 84.

4) W r. 1798 otrzymał 37 pułk piech. tylko 9904 łokci wstążki do harcópów po 6 fen., dla porównania podaje, że kapelusz kosztował 10 gr. (Gen. Dir. Süddr. Tit. LXXI № 37).

kwaterunkowa nadal w Gostyniu istniała, gdyż na cel ten preliminowano za lata 1804–07 po 12 talarów, którą to sumę, jak już wyżej wspomniano, podwyższono w maju roku 1806 na 18 talarów.

Tymczasem poczęły się na horyzoncie zbierać groźne chmury. Nadszedł rok 1806 a z nim klęska Prus pod Jeną i odwrót wojsk pruskich na Wschód. W Wielkopolsce wybuchło powstanie i Gostyń przeszedł znów pod panowanie polskie! Podczas oblężenia Głogowy, w której znalazł się także 3. bataljon 37 p. p., wyruszył książę Jerôme, brat Napoleona, z dwoma dywizjami i ich brygadami kawalerji przez Leszno do Kalisza, i przy tej sposobności z pewnością przeszedł i przez Gostyń.

W końcu warto jeszcze wspomnieć o tych formacjach pruskich, w których służyli gostyńscy rekruci. Z nich zmobilizowane przez 2 pułk art. w Wrocławiu 4 baterje zginęły podczas jesiennej kampanji w r. 1806. Tabory tych baterji powróciły do swych garnizonów i brały udział z macierzystymi formacjami w obronie śląskich fortec. Kompanje artylerji garnizonów śląskich we Wrocławiu, Głogowie, Świdnicy i Nisie i komenda w Brzegu przestały istnieć po kapitulacji tych fortec. Warszawską komp. artylerji (konna baterja nr. 9) przyłączono do korpusu L'Estocq'a, który w początku r. 1807 bronił linii Wisły przed Francuzami a po zepchnięciu do Prus Książęcych brał udział w licznych bitwach aż do końca wojny.

Stefan Baranowski.

Wspomnienia z akcji powstańczej w Zalesiu.

W nocy z 5 na 6 stycznia 1919 r. zawiadomił mnie wysłannik z Gostynia, że dnia 6 stycznia rano winni się stawić do strzelnicy gostyńskiej wszyscy mężczyźni poborowi, zabierając z sobą żywności na 24 godziny i ciepłą bieliznę. Na mój apel przybyli wszyscy i razem wyruszyliśmy do Gostynia.

W czasie zbiórki nadbiegł nawet Marciniak, który dopiero poprzedniego dnia wieczorem wrócił po 3 latach nieobecności do domu. Nie brakło zatem nikogo. W Gostyniu dałem komendzie spis moich ludzi, gotowych do dalszej akcji. Po dość długim czekaniu wybrano tylko samotnych: Cieślaka Jana, Kaźmierczaka Walentego, Heinscha Jana, Gło-

gińskiego Franciszka, Matuszaka Franciszka, Roszaka Jana, Jagodzińskich Józefa i Walentego, Dorsza Marcina, Gałów Walentego i Marcina, Bielskiego Tomasza, Pachurków Stanisława i Franciszka, Wojciechowskiego Michała, Nowaków Tomasza i Stanisława.

Reszta miała wrócić do domu i czekać na dalsze rozkazy. Po pewnym czasie przyjechał śp. M. Kornobis z poleceniem z Gostynia, abym przejął dozór nad koleją i pocztą w Zalesiu, która mieściła się na dworcu. Naczelnikiem dworca był wtedy zacięty hakatysta Prasser, a pocztą kierowała jego córka. Obowiązkiem moim było kontrolowanie poczty i rozmów telefonicznych. Na noc zabierałem do siebie wszelkie łączniki i klucze. Początkowo bardzo trudno było się pogodzić z taką kontrolą zawiadowcy Prasserowi, lecz po dwóch dniach pogodził się z losem. Tego samego dnia wywieszony został czerwono-biały sztandar na dworcu, co ludność powitała radośnie. Później kontrolę poczty przejął brat mój Józef Baranowski, gdy powrócił z wojny światowej, a na dworzec wysłałem syna gospodarskiego Jana Bilskiego, który się trochę poduczył, by móc różnie samodzielnie zawiadywać dworcem i pocztą, co też nastąpiło.

Następnie przyszedł rozkaz organizowania Straży Ludowej. Zawezwalem zatem wszystkich mężczyzn i oddział nasz liczył 154 ochotników. Ćwiczenia wojskowe odbywały się na podwórzu i na łące dworskiej. Przeprowadzał je Walenty Wojtkowiak, gospodarz z Zalesia, który był mi najbardziej pomocny. Na ćwiczenia stawiali się wszyscy.

Co się stało tymczasem z naszymi wojakami, którzy odmaszerowali na front pod Poniec? Przed wyruszeniem powstańców przemówił do nich pierwszy p. Kujawski, jako burmistrz miasta Gostynia, poczem przedstawił się powstańcom dowódca odcinka p. dr. Śliwiński. Przemówił krótko, po wojskowemu, żądając od nich dyscypliny.

Wojacy nasi po kilku dniach przyjechali do Zalesia po żywność. Otrzymali zatem na front od właściciela Zalesia, p. Kazimierza Stablewskiego, żyta, pszenicy i tuczników. Przyjazdy po żywność były kilkakrotne.

Niebawem nadeszła smutna wiadomość, pod Bojanowem poległ Walenty Kaźmierczak, syn włodarza z Zalesia. Wojsko samo przywiozło ciało poległego, którego złożono w pokoju dominjalnym, uroczyście przybranym. Pogrzeb z udziałem wojska, z salwami pożegnalnymi, był wzniosłą manifestacją ludności miejscowej i okolicznej. Na cmentarzu przemówił

gorąco śp. ks. dziekan Wlazło, a chór z Piasków wykonał pienia żałobne.

Po kilku dniach poległ Walenty Gała, syn gospodarza z Zalesia. Pogrzeb jego był równie uroczysty. Poległ także pod Gościejewicami Jan Heinsch, pochowany na cmentarzu gostyńskim.

Powstańcy ubolewali, że nie mają dostatecznej broni. Każdy, idąc na front, odebrał tylko pięć naboji, a jednego karabinu używało czasem trzech i więcej. Wszelką broń zbieraliśmy zatem po okolicy. Do zakupu broni od byłych żołnierzy frontowych wyznaczyłem p. M. Heinscha z Zalesia, a gotówkę dał właściciel Zalesia p. K. Stablewski. Skupowaną broń odsyłałem do komendy w Gostyniu, na której czele stali pp. Niestrawski i Lachowski.

Pewnego dnia odebrałem rozkaz pilnowania mostu kolejowego na Drogoszewie, który mieli Niemcy tutejsi rzekomo w powietrze wysadzić, o czym się poufnie dowiedziałem. Wyznaczyłem zatem dwóch ludzi do pilnowania mostu, lecz nic się nie zdarzyło.

Dnia 3 maja 1919 odbyło się zaprzysiężenie Straży Ludowej na Rynku w Gostyniu. Msza św. przy tłumnym udziale ludzi z całego powiatu odbyła się przy aptece p. Pruskiego. Na zaprzysiężenie przybył gen. Dowbór-Muśnicki i pułk. Lange. Wojsko tworzyło czworobok przed ołtarzem. Byłem wyznaczony da asysty przy sztandarze.

Oto moje wspomnienia z akcji powstańczej na terenie Zalesia.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.



Ks. Aleksy Prusinowski

(ze zbiorów szambelanowej Cegielskiej w Poznaniu)

